

Pisz, towarzyszu, raport o zwolnienie

5 stycznia 1990, Grodno. Zebranie partyjne w jednostce przed nadchodzącymi wyborami. Z referatem wystąpił dowódca Wydziału Politycznego. Wczoraj, kiedy wszyscy „nieprawomyślni” byli w delegacji, wysunięto kandydatów na deputowanych, a dzisiaj odbywa się zebranie. Na wczorajszym zebraniu zgłoszono kandydatury I sekretarza Komitetu Rejonowego Partii, Szylina, do Rady Najwyższej BSRR, dowódcy Morkowkina – do Rady Obwodowej i naczelnika Wydziału Politycznego F. Sajbatałowa – do Rady Miejskiej. Zebranie przeprowadzono z naruszeniem prawa wyborczego, swój protest wyraził dowódca placówki Piotr Tielenczenko. Władze jednak sprawę zatuszowały. Jakże ciężkie życie mają dzisiaj funkcjonariusze partyjni, jeżeli nie mogą nawet u siebie w rejonie wysunąć swoich kandydatów i muszą przychodzić z prośbą do wojskowych. Zabrałem głos i ostro skrytykowałem ich za to, że ciągle uważają, iż mandat deputowanego powinien być obowiązkowym uzupełnieniem stanowiska.

W odpowiedzi na moje krytyczne uwagi zarzucono mi, że sam kandyduję do Rady Najwyższej BSRR, a nawet nie zameldowałem o tym przełożonym.

Oprócz mnie z krytyką wystąpiło kilku moich kolegów. Po zakończeniu zebrania dowódca był wściekły. Zaproponował, abym napisał raport o zwolnieniu. Chętnie bym to uczynił, ale muszę służyć jeszcze przez 3 lata, żeby zapracować na emeryturę.

Kandyduję do parlamentu białoruskiego

7 stycznia 1990, Sopoćkinie. Mieszkańcy Sopoćkiń i 12 pobliskich wsi wybrali mnie jako kandydata na deputowanego ludowego do Rady Najwyższej BSRR. Aparat partyjny i władze zrobiły wszystko, aby nie dopuścić do wysunięcia mojej kandydatury. Dziesięcioma autokarami dostarczono 300 przedstawicieli aparatu z całego okręgu, którzy mieli głosować przeciwko mnie. Aby ułatwić sprawę, jako mojego kontrkandydata wysunięto, jak wcześniej tego oczekiwałem, przewodniczącego kołchozu Stanisława Kasperowicza. Wynik tajnego głosowania: 651 głosów na mnie, 240 – na niego.

Po wyłonieniu kandydatów odbył się koncert kolęd w wykonaniu chóru akademickiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który z inicjatywy Józefa Adamskiego, prezesa Fundacji Pomocy Szkołom Polskim w ZSRR im. T. Goniewicza z Lublina, już po raz drugi przebywał na Ziemi Grodzieńskiej i na Litwie.

Krzątania w grodzieńskich władzach rejonowych

8 stycznia 1990, Grodno. Od ludzi zbliżonych do władz dowiedziałem się, że cały dzień w Komitecie Rejonowym Partii komentowano przebieg zebrania i

wysunięcie mojej kandydatury. Bardzo chcieli uznać to zebranie za niezgodne z prawem i uchylić jego decyzję. Bali się jednak opinii społecznej i zdecydowali pozostawić wszystko jak jest.

Sabotaż przedwyborczy władz

21 stycznia 1990, Grodno. Dzisiaj miało się odbyć zebranie w sprawie wysunięcia naszych kandydatów do Rady Wiejskiej w Baranowiczach. Przestraszone przebiegiem zebrania w Sopoćkiniach władze robią wszystko, żeby do niego nie dopuścić. Zebranie nie odbyło się.

Partia górą

22 stycznia 1990, Grodno. Nasi kandydaci na deputowanych ludowych, Barbara Fustaczenko, Franciszek Witowicz i Sławomir Sapieżko, nie zostali zarejestrowani. Ten fakt jeszcze raz dowodzi, jak perfidnymi metodami posługuje się aparat władzy. Doskonale wiedzieli, że jeżeli nasi kandydaci zostaną zarejestrowani, istnieje 99 % pewności, że przejdą dalej. Wyszukali więc jakiś szczegół prawny, aby ich nie zarejestrować. Partia tym razem okazała się sprytniejsza.

W telewizji po polsku

31 stycznia 1990, Grodno. Kolejna data, która wejdzie do historii naszego społeczeństwa. W lokalnej telewizji grodzieńskiej wieczorem po raz pierwszy emitowano program w języku polskim. Wzięli w nim udział redaktor Eugeniusz Skrobocki, Irena Waluś i ja. Według mnie, próba udała się i jest to zasługa Skrobockiego. Przecież właśnie on wydał pierwszy numer „Głosu znad Niemna”, w najbliższych dniach ma się ukazać następny. Najlepiej trzymała się w studiu Irena, wspaniale mówiła po polsku. Cieszę się, że zarówno w radiu, jak i w telewizji są nasi ludzie.

Jestem zarejestrowany

1 lutego 1990, Grodno. Zarejestrowano mnie jako kandydata na deputowanego ludowego Rady Najwyższej BSRR. Dwa dni wcześniej, i dzisiaj przed południem, moje dowództwo podejmowało starania, aby do tego nie dopuścić. Na szczęście Okręgowa Komisja Rejestracyjna nie zgodziła się na żadne układy.

W Naumowiczach

4 lutego 1990, Grodno. Spotkanie z wyborcami w Naumowiczach. Po raz pierwszy w powojennej historii można w czasie oficjalnego spotkania rozma-

wiać z ludźmi w ich języku ojczystym – po polsku. Mam ich pełne poparcie. W spotkaniu brała też udział pani wychowana w duchu stalinowskim. Na znak protestu opuściła klub i zadzwoniła do władz. Polecono jej wysłuchać, o czym będzie się mówiło. Wróciła. To właśnie ona powiedziała siedzącej obok niej kobiecie, że gdyby mogła, zastrzeliłaby mnie.

Mój kontrkandydat Stanisław Kasperowicz

10 lutego 1990, Grodno. Jest nas dwóch kandydatów do mandatu deputowanego, ja i wysunięty przez władze przewodniczący kołchozu „Białoruś” z Sopoćkiń, Stanisław Kasperowicz, także Polak. Wychodzi na to, że Polak walczy z Polakiem. Ale nie ma w tym mojej winy. On chce rozwiązywać w parlamencie te sprawy, którymi powinien z racji stanowiska kierować. Ja natomiast chcę zajmować się odrodzeniem świadomości narodowej Polaków na Białorusi. Zrobić wszystko, abyśmy wreszcie czuli się jako równi wśród równych.

Dzisiaj także odbyło się spotkanie w Łojkach. Stosunek ludzi do mnie jest życzliwy.

Władze popierają Stanisława Kasperowicza

11 lutego 1990, Grodno. Dzisiaj wyjaśniło się, że Komitet Partyjny Rejonu Grodno wydał ulotkę popierającą Stanisława Kasperowicza. Jest to niezgodne z wymogami prawa wyborczego, że kandydatom należy zapewnić jednakowe warunki. Komitet wie, kogo należy popierać. Z takimi ludźmi jak Kasperowicz będzie żył spokojnie. W ulotce napisano: „Jest człowiekiem pierestrojki. Jest odważny i zdecydowany, nie boi się krytykować i wypowiadać własne zdanie. Tacy ludzie jak Kasperowicz w krytycznym momencie pierestrojki nie pozwolą ekstremistom skłócić naszych ludzi, nie dopuszczą do przelewu krwi, cierpienia matek i kobiet. Głosujcie na Kasperowicza! Nie poddawajcie się namowom i groźbom”.

Wynika z tego, że ja i ci wszyscy, którzy mnie popierają, chcemy, żeby się lała krew naszych braci. Dawno już doszedłem do wniosku, że Karabach, Tbilisi i inne gorące punkty w kraju, to skutek takiego myślenia władz. Jest to jedna z metod, dzięki której władze trzymają ster w swoich rękach.

Wieczorem odbyło się spotkanie we wsi Bala Kościelna. Tutejsza ludność też mnie popiera.

16 lutego razem z konsulem Henrykiem Kalinowskim odwiedziłem księdza biskupa Tadeusza Kondrusiewicza. Odbyliśmy rzeczową rozmowę o wszystkich naszych problemach. Poruszono także sprawę przyszłych wyborów.

Walka poglądów

17 lutego 1990, Grodno. Wiezorami odbywam spotkania z wyborcami. Przebiegają różnie. Mój naród jeszcze śpi. Część wyborców, w tym również Polacy, jest niezadowolona, że Stowarzyszenie działa w ramach bloku przedwyborczego „Rada-90”, do którego weszły również Białoruski Front Narodowy, Związek Rosyjski im. Andrieja Sacharowa i Liga Kooperatywów. Blok żąda zmiany artykułu 6 konstytucji ZSRR, który głosi, że KPZR jest kierowniczą siłą społeczną. Wielu uważa, że w ten sposób tracimy głosy wyborców. Jest to możliwe, chociażby z tego powodu, że nawet w naszym Zarządzie są ludzie, którzy uważają, że nie należało określać platformy przedwyborczej i powodować konfrontacji z partią i władzą. Uważam oczywiście inaczej. Idziemy w słusznym kierunku. Jestem przekonany i staram się przekonać wyborców, że są to ostatnie miesiące władzy partii. W mojej jednostce przeważająca większość oficerów wierzy w nie naruszalność KPZR, ale na szczęście są też tacy, którzy myślą podobnie jak ja.

Partia mnie nie chce

18-23 lutego 1990, Grodno. Tadeusz Samborski przysłał do nas Zespół Pieśni i Tańca „Cepelia” z Poznania, aby wspomóc moją kampanię wyborczą. Robią wszystko, aby mi pomóc i pomagają znakomicie. Ale jednocześnie nasila się agitacja przeciwko mnie, aparat przedstawia mnie jako ekstremistę, nacjonalistę, lidera Polaków, który pragnie wysiedlenia Białorusinów z terenów sopockich, odłączenia Grodzieńszczyzny od Białorusi i przyłączenia do Polski, chce spowodować tu następny Karabach itp.

25 lutego spotkałem się z wojskowymi w Łabnie i Hożej. Otrzymali polecenie głosowania przeciwko mnie. Stanisław Kasperowicz dla pozyskania wyborców na święto Armii Radzieckiej 23 lutego, zakupił prezenty dla oficerów, a dla żołnierzy słodycze i ciasta. No cóż, jeśli się ma pieniądze zarobione przez kołchoźników, można sobie pozwolić na to, żeby wydać je na prywatne cele. Widać wyraźnie, że aparat starannie opracował kampanię popierania Kasperowicza. Włączono do niej wszystkich przewodniczących kołchozów, z wyjątkiem jednego, który oświadczył, że nie będzie ani jemu pomagał, ani mnie przeszkadzał, także sekretarzy organizacji partyjnych, przewodniczących Rad Wiejskich i specjalistów z kołchozów. Szkoda, że wśród nich są również Polacy, których sposób myślenia został wypaczony przez władze, którzy nie mogą wciąż zrozumieć, co jest najważniejsze i najpotrzebniejsze w naszych czasach. Są także Polacy, którzy w sprawie naszego odrodzenia zajmują stanowisko przytakiwania władzom, aby udowodnić swoje oddanie.

W tym miesiącu wydarzyła się pewna przykra sprawa. Kierownictwo i organizacja partyjna Instytutu, w którym pracuje przewodniczący Oddziału

Miejskiego Stowarzyszenia, Romuald Wilczewski, zlikwidowało Koło naszej organizacji utworzone przez Polaków. Stanowisko Wilczewskiego też zlikwidowano, pozostał więc bez pracy. Kilkakrotnie zwracałem się do Komitetu Miejskiego i Komitetu Obwodowego Partii w jego obronie. Tam zaś zawsze jest prowadzona podwójna gra: mówią co innego, robią co innego. Koniecznie trzeba mu pomóc w tak trudnej sytuacji życiowej.

Mam poparcie większości

28 lutego – 3 marca 1990, Grodno. Nasililiśmy działalność agitacyjną. Popierają nas prości ludzie. Sądzę, że powinniśmy wygrać. Nasi przedstawiciele działają w każdej wsi. Ich zdaniem, zdecydowana większość opowiada się po naszej stronie.

Ukradziona Victoria

4 marca 1990, Grodno. Dzień wyborów. Następnego dnia o 1.50 zadzwonił Antoni Pacenko i podał wyniki głosowania. Niestety, mimo że zająłem pierwsze miejsce zdobywając więcej głosów niż mój rywal, przegrałem. Ciężko w to uwierzyć. Do wygranej zabrakło mi 122 głosów. Przed godziną piętnastą odebrałem ponad 10 telefonów, w których opowiadano mi o przypadkach fałszowania wyborów.

Protestujemy

6 marca 1990, Grodno. Spotkałem się z przewodniczącym Okręgowej Komisji Wyborczej i wręczyłem mu pisemną skargę podważającą poprawność przebiegu wyborów. Złożyłem prośbę o sprawdzenie list wyborczych we wsiach Korobczyce i Naumowicze. Blok demokratyczny „Rady-90” skierował do Mińska, do Centralnej Komisji Wyborczej, telegram zawierający protest przeciwko sfalszowaniu wyników wyborów.

Falszowanie wyborów potwierdza się

7 marca 1990, Grodno. Komisja Wyborcza ujawniła sfalszowane kartki wyborcze we wsiach Korobczyce i Naumowicze. W Korobczycach na 40 kartkach niebieskim kolorem zostało skreślone nazwisko Kasperowicza, natomiast nieznaną osobą skreśliła stojące obok moje nazwisko, tym razem czarnym długopisem. Dokładnie tak samo wyglądała sytuacja w Naumowiczach, gdzie sfalszowano 75 kartek.

Nie ma wątpliwości, że ktoś tym kierował. Tylko kto? Jeśli zostanie wszczęta sprawa karna, możliwe, że winni się znajdują. Chociaż bardzo w to wątpię, że zo-

staną ujawnione nazwiska winowajców, bowiem prokuratura w rejonie i w obwodzie jest z nimi powiązana i nie będzie walczyć.

Spotkanie z I sekretarzem

8–10 marca 1990, Grodno. W związku ze sfałszowaniem wyborów dzisiaj odbyło się spotkanie z I sekretarzem Komitetu Partyjnego Rejonu Grodno, Nikołajem Pachółkiem i przewodniczącym Rejonowego Komitetu Wykonawczego, Romanem Olizarowiczem. Pachółek natychmiast dokonał oceny sytuacji i już był gotowy, aby mnie zarejestrować, ale przestraszył się, że sprawa zostanie nagłośniona, kiedy przyjedzie komisja z Mińska.

Telefon od Jana Olizarowicza

12 marca 1990, Grodno. Zadzwoił Jan Olizarowicz, przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej i poinformował, że Komisja przyjedzie dopiero jutro. Jest to pewna wiadomość, ponieważ już zostały kupione bilety.

Komisja po stronie władz

15-16 marca 1990, Grodno. Komisja zamiast zająć się sprawdzaniem sfałszowanych kartek wyborczych, rozpoczęła serię spotkań z ludźmi w okręgu wyborczym, przede wszystkim z zainteresowanymi zatuszowaniem faktu sfałszowania wyborów.

Aparat „zwyciężył”

16 marca 1990, Grodno. Na początku rozmowy z przedstawicielami Centralnej Komisji Wyborczej wyjaśniło się, że nie ma nadziei na powtórne wybory z moim udziałem. Słusznie powiedział Gorbaczow, że budujemy fundamenty państwa prawa. Ale jak na razie mieszkamy w państwie totalitarnym i praktycznie rzecz biorąc znalezienie prawdy jest rzeczą prawie niemożliwą. Bardzo żałuję, że aparat okazał się silniejszy od nas. Nie wszedłem do parlamentu, mimo że zdobyłem większą liczbę głosów niż mój przeciwnik. Władze wykorzystały fakt, że w żadnym z punktów wyborczych nie mieliśmy swojego obserwatora – w efekcie zabrakło mi głosów. Sądzę, że doświadczeń walki przedwyborczej nie wolno zmarnować. Otrzymaliśmy dobrą naukę. Nauczyliśmy się również prowadzić dialog z wyborcami, rozmawiać o sprawach, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Dzięki temu do następnych wyborów podejdziemy o wiele lepiej przygotowani. Przez cały czas na duchu podtrzymywali mnie zaufani ludzie, każdy zrobił wszystko, co było możliwe, a nawet niemożliwe, dla naszego zwycięstwa.

Antoni Pacenko w ciągu tych trzech tygodni, nie mając oficjalnego urlopu, codziennie woził mnie na spotkania z wyborcami i brał w nich aktywny udział. W ostatnim tygodniu był chory, miał gorączkę, jednak pomagał mi nadal w walce przedwyborczej.

Stanisław Bujnicki udostępnił swój prywatny samochód, który wraz z Antonim, ze względu na nasz całkowity analfabetyzm motoryzacyjny, wykończyliśmy pod koniec kampanii. Stanisław także finansował moją kampanię wyborczą z funduszu swojej kooperatywy i z osobistych oszczędności.

Anatol Biriuk, mieszkaniec Sopoćkiń, Białorusin, inwalida bez nogi, jeszcze przed zarejestrowaniem mnie na kandydata do walki wyborczej, zaproponował swoją pomoc jako mąż zaufania. Uprzedzałem go, że ze względu na stan zdrowia będzie mu ciężko mi pomagać, lecz on nalegał, twierdząc że po wojnie cały czas mieszka wśród Polaków, nabrał do nich głębokiego szacunku i wszystko, o co teraz walczymy, uważa za sprawiedliwe i warte pomocy. Przed spotkaniem we wsi Kalety, w trudnych warunkach drogowych Anatol stracił panowanie nad samochodem i miał wypadek. Na szczęście nikt nie został poszkodowany – ani on, ani żadna z czterech osób w samochodzie, uczestników zespołu, który popierał moją akcję wyborczą.

Jan Kalenik, robotnik, prowadził pracę we wszystkich miejscowościach Putryszkowskiej Rady Wiejskiej i zorganizował tam dla mnie grupy poparcia. Pracował w dzień i w nocy, nie zważając na czas i zdrowie. Jestem mu bardzo wdzięczny, bo wiem, jak trudno być tak aktywnym w jego wieku.

Genio Skrobocki, dziennikarz, sam będąc kandydatem do Rady Obwodowej, więcej uwagi poświęcał mojej kampanii przedwyborczej, niż własnej. Przygotował o mnie, jako kandydacie, artykuł do gazety rejonowej „Sielskaja Now”, który, również zdaniem propagandy, był lepszy niż zamieszczony tamże artykuł o Kasperowiczu. Na szczęście Genio sam wygrał w wyborach.

Aleksander Pawłowski

17 marca 1990, Grodno. W tej złożonej sytuacji, kiedy wyniki wyborów zostały sfałszowane i straciliśmy szansę przedstawienia naszych problemów w parlamencie Republiki, trzeba szukać innego wyjścia, żeby mandat w tym okręgu należał do nas.

Dawno już przeczuwałem, że władze zrobią wszystko, aby nie dopuścić nas i naszych spraw do parlamentu, dlatego na wypadek mojej porażki przewidziałem na to miejsce Aleksandra Pawłowskiego, zastępcę przewodniczącego Komitetu Obwodowego do Spraw Rolnictwa i Przemysłu, członka Zarządu Obwodowego naszego Stowarzyszenia. Mimo swojego wysokiego stanowiska, Aleksander jest szczerze oddany idei naszego odrodzenia narodowego. W paszporcie pod przymusem wpisano mu „Białorusin”, lecz przez całe swoje życie czuł się prawdziwym Polakiem.

Dzisiaj spotkałem się z Aleksandrem w szpitalu. Przeszedł operację oka i czuje się już lepiej. Moja propozycja, aby wysunąć jego kandydaturę na deputowanego ludowego Rady Najwyższej BSRR była dla niego niespodzianką. Początkowo nie chciał się zgodzić ze względu na kłopoty ze wzrokiem, a przede wszystkim z braku wiary w pomyślny tok wydarzeń. Umówiliśmy się, że wrócimy do tego za kilka dni.

Manewry przedwyborcze

21 marca 1990, Grodno. Spotkałem się ponownie z Aleksandrem Pawłowskim w sprawie wyborów. Wciąż wątpi w wygraną, ale ja wiem, że zwycięży. Ludzie w tym okręgu są po naszej stronie, zaś aparat partyjny nie będzie walczył z nim tak zaciekłe, jak ze mną. Tym razem będziemy ostrożniejsi, doświadczenia z poprzednich wyborów nie poszły na marne.

Postanowiliśmy, że jego kandydatura zostanie wysunięta nie przez Stowarzyszenie, tylko przez jedną z firm. Pozwoli to ukryć nasze prawdziwe zamiary oraz przyciągnie na naszą stronę tych, którzy opowiedzieli się poprzednio przeciwko mnie. Natomiast dzięki mojemu poparciu zbierze także głosy moich zwolenników. Wierzę w jego sukces. Pod koniec rozmowy i on uwierzył. Nie wątpię w to, że w tym okręgu wyborczym mandat deputowanego ludowego BSRR będzie nasz!

Pożegnanie Mieczysława Obiedzińskiego

22 marca 1990, Grodno. Delegacja w składzie: Barbara Fustaczenko, Józef Łuczniak, Antoni Pacenko i Stanisław Bujnicki pojechała do Mińska na spotkanie pożegnalne z konsulem generalnym Mieczysławem Obiedzińskim. Bardzo chciałem pojechać z nimi, ponieważ jestem pełen szacunku dla tego człowieka, jednak postanowiłem, że pożegnam konsula 24 marca, kiedy ma się odbyć spotkanie z udziałem marszałka Senatu prof. Andrzeja Stelmachowskiego i senatorów. Wczoraj otrzymałem zgodę dowódcy na wyjazd do Mińska.

Zgodę cofnięto

23 marca 1990, Grodno. O 9.30 dowódca zawiadomił mnie, że generał Giennadzij Wiesiełow zabronił mi wyjazdu do Mińska. Nawet się nie zdziwiłem. Dopóki stalinowcy będą służyć w wojsku, dopóty nic się nie zmieni. Postanowiłem, że spotkam się z senatorami jutro w Grodnie. Miałem wracać z nimi samochodem z Mińska i najprawdopodobniej tego właśnie ktoś z władz się przestraszył.

Marszałek Senatu w Grodnie

24 marca 1990, Grodno. Razem z przewodniczącym Obwodowego Komitetu Wykonawczego, Dymitrem Arcymienią i I sekretarzem Komitetu Obwodowego Partii, Władimirem Siemionowem, witaliśmy delegację polską na czele z marszałkiem Senatu prof. Andrzejem Stelmachowskim. W czasie tej krótkiej wizyty marszałka udało mi się załatwić z nim dużo spraw.

Z prof. Stelmachowskim spotkałem się już kilkakrotnie i mam o nim jak najlepsze zdanie. W Polsce teraz sprawuje rząd władza wybrana przez społeczeństwo. W listopadzie ubiegłego roku jechałem razem z Profesorem, który wracał z wykładów w Białymstoku, w tym samym przedziale pociągu. Był sam, bez ochrony. W Związku Radzieckim ludzie na takim stanowisku baliby się tego. Rozmowa z Profesorem otworzyła mi oczy na wiele spraw. Sądzę że również dla niego było pożyteczne usłyszenie prawdy o życiu Polaków na Białorusi z pierwszych ust. Kilka tygodni później Stowarzyszenie otrzymało w darze od niego 7100 podręczników języka polskiego. Zakupiono je z funduszy wygospodarowanych w Senacie.

Obrady Zarządu PSKO im. Adama Mickiewicza

27 marca 1990, Grodno. Na posiedzeniu Zarządu podjęliśmy decyzję w sprawie wyjazdu delegacji do Katynia oraz przeprowadzenia w maju-czerwcu przeglądu polskich zespołów, który później miał się przerodzić w święto polskiej piosenki.

Być albo nie być

3 kwietnia 1990, Grodno. W audycji radiowej w języku polskim wygłoszony został mój artykuł „Być albo nie być”, poświęcony zadaniom stojącym przed nami w związku z odrodzeniem narodowym. Ze słów znajomych wiem, że tekst się spodobał, oczywiście moim zwolennikom.

Dygnitarze partyjni z Moskwy i Mińska w Grodnie

4 kwietnia 1990, Grodno. W Komitecie Obwodowym partii odbyło się spotkanie z inspektorem KC KPZR do spraw narodowościowych, inspektorem KC KPB i sekretarzem Komitetu Obwodowego do Spraw Ideologii, Marią Biriukową. Narada dotyczyła Polaków na Grodzieńszczyźnie i ich problemów. Przedstawiłem nasz punkt widzenia. Prorektor Uniwersytetu Grodzieńskiego, Gabrusiewicz, ostro zaprotestował przeciwko nauczaniu naszych dzieci języka polskiego w szkołach od klasy piątej. Jego wywody zachwiały stanowisko Komisji, problem znowu zawisł w próżni. Prorektor jako przewodniczący

Obwodowego Funduszu Kultury jest zawsze zapraszany na spotkania. Nie jest to pierwszy przypadek, kiedy swoim wystąpieniem zaszkodził naszej sprawie. Przekonaliśmy się po raz kolejny, że powinniśmy jak najszybciej usamodzielnić się i utworzyć niezależny Związek Polaków na Białorusi.

Znowu pod moim adresem wysuwano zarzuty, że chcę jakoby poprzez Stowarzyszenie zrealizować własne ambicje. Opinia ta wynikała z faktu, że gdziekolwiek przeprowadzano spotkania z Polakami, nikt tak ostro nie stawiał żądań. To prawda, niestety, tacy już jesteśmy, my Polacy, narzekamy między sobą, a kiedy jest okazja, by to samo powiedzieć urzędnikom, od opinii których coś tam może zależeć i wspomóc rozwój naszego odrodzenia narodowego, to wtedy milczymy, albo jeszcze gorzej – mówimy wbrew swojemu sumieniu, że wszystko jest w porządku i niczego Polakom nie brakuje.

Katyń

5-7 kwietnia 1990, Grodno, Katyń-Grodno. 40-osobowa delegacja naszego Stowarzyszenia zwiedziła miejsce, gdzie NKWD rozstrzelała polskich oficerów. Razem z nami był naukowiec z Białegostoku, Adam Dobroński, nasz dobry i oddany przyjaciel.

Marzenia z Dalekiego Wschodu spełniają się

8 kwietnia 1990, Grodno. Dzisiaj odbyło się posiedzenie Komisji Kwalifikacyjnej dotyczące rekrutacji naszej młodzieży na studia w Polsce. Wśród zakwalifikowanych jest także mój syn Feliks. Mam nadzieję, że będzie prawdziwym Polakiem, a dzieło, które zaczynamy, będzie godnie rozwijał po zakończeniu nauki.

Brak patriotów-historyków

3 maja 1990, Grodno. Oglądałem dzisiaj w telewizji polskiej uroczystości poświęcone Świętu Konstytucji 3 Maja. Niestety, w Grodnie nie udało się zorganizować obchodów, a to dlatego, że nie mamy swoich historyków-patriotów.

Zwycięstwo Aleksandra Pawłowskiego

5 maja 1990, Grodno. Jak zakładaliśmy, Aleksander Pawłowski zwyciężył w powtórnych wyborach do parlamentu białoruskiego. Cieszę się, że będziemy mieli tam swojego człowieka. Mam nadzieję, że załatwi wszystkie te sprawy, o których sam chciałem mówić w parlamencie.

Spotkanie koordynacyjne

12 maja 1990, Grodno. O 14.00 odbyło się spotkanie koordynacyjne wszystkich stowarzyszeń Polaków z terenów Białorusi. Delegacje sprawiają dobre wrażenie. Bardzo mądre i pożyteczne rady padły ze strony przedstawicieli Kościoła, zwłaszcza księdza prałata Kazimierza Świątka z Pińska. Jednogłośnie postanowiliśmy połączyć się w Związek Polaków na Białorusi. Długo trwały debaty dotyczące terminu Zjazdu. Stanowiska były rozbieżne. Grupa delegatów z naszego Stowarzyszenia: Ryszard Kacynel, Stanisław Piełuż, Franciszek Witowicz nalegali na przeprowadzenie Zjazdu we wrześniu. Większością głosów zdecydowano jednak, że Zjazd odbędzie się w czerwcu. Moja działalność na stanowisku przewodniczącego nie wszystkim odpowiadała. Wyraźnie zaznaczyła się opozycja.

Przed zebraniem razem z konsulem Henrykiem Kalinowskim odwiedziliśmy księdza biskupa Tadeusza Kondrusiewicza.

Przygotowania do Zjazdu

15 maja 1990, Grodno. Jeszcze raz omówiliśmy zadania każdego z nas związane z przygotowaniem do Zjazdu. Wyraźnie widać grupę opozycyjną wobec mnie, która w czasie Zjazdu chce zażądać mojego odejścia ze stanowiska.

Urząd Celny sprzeciwia się

1 czerwca 1990, Grodno. Dzisiaj kierownik Urzędu Celnego, Wiktor Ledowski, kategorycznie odmówił zgody na przejazd przez przejście graniczne w Bruzgach grupy dzieci wyjeżdżających do Kamiannej, tłumacząc się tym, że przejście nie jest przystosowane do odprawy celnej autokarów. Moje osobiste spotkanie z kierownikiem nie odniosło skutku. Z rozmowy wynioskowałem, że odmowa jest spowodowana przede wszystkim jego negatywnym stosunkiem wobec Stowarzyszenia. Przecież inne autokary były odprawiane. Przejście graniczne zrobiło więc dzieciom „prezent” z okazji Dnia Dziecka. Zadzwoiłem do Mińska i Naczelnego Dowództwa Przejść Granicznych w Moskwie. Uzyskałem zgodę na przejazd, a Ledowski otrzymał z Moskwy rozkaz odprawienia naszego autokaru. Żeby nie dać za wygraną, wyraził zgodę na wyjazd dopiero 3 czerwca.

Spotkanie przyjaciół

5 czerwca 1990, Grodno. Odbyło się posiedzenie Zarządu naszego Stowarzyszenia i spotkanie z delegacją Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna z Białegostoku.

Ryszard Kacynel przeciwko mnie

14 czerwca 1990, Grodno. Poszedłem do pracy na całodobowy dyżur po to, żeby mieć wolny piątek i nie prosić o zwolnienie z pracy, ponieważ wieczorem zaczynają przyjeżdżać delegaci na Zjazd. Koniecznie należy powitać marszałka Senatu prof. Andrzeja Stelmachowskiego i księdza biskupa Zygmunta Kamińskiego. Wieczorem przyszedł do mnie do pracy Ryszard Kacynel. Długo wyliczał moje zasługi dla odrodzenia polskość, a następnie poprosił, żebym zrezygnował z kandydowania na przewodniczącego ZPB, bowiem ukształtowała się grupa opozycyjna, zarzucająca mi sztuczne wstrzymanie rozwoju organizacji w terenie oraz łamanie zasad demokracji. Rzekomo jako oficer nie mogę pokonać zawodowych wad i nawyków, a to przeszkadza zdecydowanie w pracy organizacji cywilnej.

Sens rozmowy sprowadzał się do tego, że moje odejście, oczywiście tymczasowe, będzie sprzyjało jednoczeniu sił w organizacji, zahamuje rozłam. Zdawałem sobie sprawę, o jakie siły chodzi i kto za tym stoi. Wiedziałem także, że przez cały czas, choć nie przez liczną grupę ludzi, wszelkimi sposobami jest prowadzona kampania mająca na celu skompromitowanie mnie. Działając poprzez swoich znajomych i krewnych, doprowadzili do wyboru odpowiednich kandydatów na Zjazd. Jest to przykre, gdyż właśnie razem rozpoczynaliśmy działania na rzecz odrodzenia polskość.

Kacynel zaproponował mi, abym poparł kandydaturę prof. Sławomira Strumiły. Odpowiedziałem, że jeśli prof. Strumiła na posiedzeniu Zarządu oświadczy, że będzie się starał dalej prowadzić aktywną działalność, nie zgłoszę swojej kandydatury.

Po jakimś czasie zadzwoniłem do prof. Strumiły. Rozmowa trwała ponad pół godziny, nie przekonałem go jednak do kandydowania na stanowisko przewodniczącego Związku. Oceniając swoje możliwości, uczciwie powiedział, że nie ma predyspozycji do pracy społecznej i skreślił swoją kandydaturę.

Nocą wrócił z drukarni Eugeniusz Skrobocki z wydanym przed Zjazdem kolejnym numerem „Głosu znad Niemna”. Gazeta zrobiona porządnie, mam nadzieję, że spodoba się również delegatom i gościom Zjazdu.

Spotkanie na granicy

15 czerwca 1990, Grodno. Razem z konsulem generalnym Tadeuszem Myślikiem i księdzem prałatem Kazimierzem Świątkiem witaliśmy na granicy marszałka Senatu Andrzeja Stelmachowskiego i księdza biskupa Zygmunta Kamińskiego. Następnie złożyliśmy wizytę u księdza biskupa Tadeusza Kondrusiewicza. Odbyła się rzeczowa rozmowa o stosunkach narodowościowych i miejscu Polaków na Białorusi. Nasz punkt widzenia w tej sprawie jest zbieżny ze

stanowiskiem księdza prałata Świątka. Zadziwiające, że w spotkaniu powitalnym nie uczestniczył nikt z ramienia władz republikańskich lub obwodowych.

Wieczorem Stowarzyszenie wydało kolację na cześć przybyłych gości. Delegacja z Polski liczyła ponad 60 osób.

I Zjazd Związku Polaków na Białorusi

16 czerwca 1990, Grodno. Dzień Zjazdu to święto wszystkich Polaków w Republice. Podniosły nastrój. Wszystko zostało przemyślane do ostatniego szczegółu. To zasługa Stanisława Sienkiewicza. Natychmiast jednak zwrócono uwagę na poważne przeoczenie. Ponieważ nie znaleziono odpowiedniego zielonego materiału, nie uszyto więc flagi BSRR takiej samej wielkości jak flaga polska.

Rozpoczęły się obrady. Zebrani wysłuchali wystąpień marszałka Andrzeja Stelmachowskiego, księdza biskupa Zygmunta Kamińskiego, profesora Michasia Tkaczowa z Białoruskiego Frontu Narodowego. Szczególnie ciepło przyjęto wygłoszone po polsku wystąpienie zastępcy przewodniczącego Rady Najwyższej BSRR, Stanisława Szuszkiewicza. Po południu rozpoczęła się debata nad statutem. Widoczne było dążenie pewnych delegatów do wniesienia nieistotnych poprawek, wynikające z braku doświadczeń w pracy społecznej. Nie zostały one zaakceptowane.

Musiałem opuścić Zjazd, aby odprowadzić marszałka Stelmachowskiego w związku z jego wyjazdem. Byłem nieobecny podczas wyborów. Jak się potem dowiedziałem, wysunięto 5 kandydatur na stanowisko przewodniczącego ZPB, 3 kandydatów zrezygnowało. W czasie dyskusji z ostrą krytyką przeciwko mnie wystąpili Ryszard Kacynel, Stanisław Piełuc i Roman Ciereszkiwicz. Ten ostatni nie był delegatem na Zjazd. Powiedział, że to KGB i partia wyznaczyły mnie do kierowania organizacją i dzisiaj jest okazja, aby pozbawić mnie możliwości kierowania Związkiem. Gdybym był w tym momencie obecny, oczywiście natychmiast zrezygnowałbym z kandydowania. Rozumiem Ciereszkiwicza i nie winię go za to, jeśli było to jego własne zdanie, a nie inspirowane z boku. Sądzę jednak, że za tym wszystkim ktoś stoi. Na Zjeździe było ponad 400 delegatów. Wynik głosowania wykazał, że głosowali na mnie prawie wszyscy delegaci, 12 było przeciw, a 40 wstrzymało się od głosu.

Po pożegnaniu marszałka Stelmachowskiego, w drodze powrotnej z granicy zwróciłem się do księdza Kazimierza Świątka z prośbą, aby został wiceprezesem ZPB. Odpowiedział: „Nasze stanowiska w wielu sprawach są zbieżne, dlatego zgadzam się”. Mam nadzieję, że ksiądz Świątek pomoże nam zorganizować ścisłą współpracę z Kościołem na rzecz odbudowy polskości, spowoduje to przyływ do naszych szeregów ludzi stojących dotychczas z boku, że jego osoba wzmocni autorytet ZPB.

Skład Zarządu Głównego ZPB

16 czerwca 1990, Grodno. Zgodnie ze statutem, po skonsultowaniu z przewodniczącymi Stowarzyszeń z Brześcia, Baranowicz i Mińska, przedłożyliśmy Zjazdowi następujący skład Zarządu Głównego ZPB:

Stanisław Bujnicki – inżynier, dyrektor naczelny firmy przemysłowej z Grodna,

Jerzy Waszkiewicz – starszy pracownik naukowy Państwowego Muzeum BSR z Mińska,

Romuald Wilczewski – naczelny inżynier firmy „Promekologia” z Grodna,

Waldemar Groński – wykładowca Instytutu Pedagogicznego z Mińska,

Wiktor Dmuchowski – zawodowy muzyk z Mińska,

Michał Dobrynin – docent Instytutu Pedagogicznego z Brześcia,

Ryszard Kleczkowski – muzyk, wykładowca szkoły muzycznej z Grodna,

Alina Kiziukiewicz – docent Uniwersytetu Grodzieńskiego,

Ryszard Kacynel – inżynier naczelny Instytutu „Grażdanprojekt” z Grodna,

Józef Łuczniak – dyrektor szkoły w Soniczach (rejon Grodno),

Tadeusz Malewicz – kierownik działu inwestycji grodzieńskich zakładów „Radiopribor”,

Aleksander Pawłowski – zastępca przewodniczącego Obwodowego Ośrodka Agrotechnicznego z Grodna,

Antoni Pacenko – dyrektor firmy „Niemen” z Grodna,

Kazimierz Świątek – ksiądz prałat z Pińska,

Teresa Sieliwończyk – dyrektor Domu Kultury „Stroitiel” z Baranowicz,

Stanisław Sienkiewicz – starszy pracownik naukowy Instytutu Biochemii Akademii Nauk BSR z Grodna,

Eugeniusz Skrobocki – dziennikarz z Grodna,

Barbara Fustaczenko – starszy pracownik naukowy Instytutu Biochemii Akademii Nauk BSR z Grodna,

Kazimierz Choder – strażak straży pożarnej z Lidy.

Interwencja władz

17 czerwca 1990, Grodno. O 10.00 w kościele farnym ksiądz prałat Kazimierz Świątek odprawił mszę św. w intencji ZPB. W tym dniu zostałem wezwany do Miejskiego Komitetu Wykonawczego i ostrzeżony, że zabroniono odprawiania mszy przez księdza biskupa Zygmunta Kamińskiego, a także mszy polowej na cmentarzu garnizonowym przed pomnikiem ofiar NKWD z obozów w Katyniu, Ostaszkowie i Starobielsku.

U biskupa Tadeusza Kondrusiewicza

18 czerwca 1990, Grodno. Wieczorem byłem zaproszony przez księdza biskupa Zygmunta Kamińskiego na kolację do rezydencji księdza biskupa Tadeusza Kondrusiewicza. Znowu rozmawialiśmy o tym, jak skutecznie pracować na rzecz odrodzenia polskości. Uważaliśmy zgodnie, że ZPB w swoich szeregach powinien zjednoczyć wszystkich Polaków na Białorusi, niezależnie od wyznawanego obrządku czy opcji politycznej. Powinny nas łączyć narodowość, kultura, język i dążenie do wskrzeszenia tożsamości narodowej.

Pożegnanie biskupa Zygmunta Kamińskiego

19 czerwca 1990, Grodno. Rano razem z księdzem biskupem Tadeuszem Kondrusiewiczem i księdzem Aleksandrem Szemietem żegnaliśmy na granicy księdza biskupa Zygmunta Kamińskiego, który wywarł na mnie niezwykle wrażenie z racji swojego odczytania, a także wycucia politycznego. Na przejściu granicznym w Kuźnicy zastaliśmy zamkniętą bramę graniczną. Ponieważ ruch na tym przejściu odbywa się tylko na podstawie specjalnego pozwolenia z obu stron, uzgodniłem wcześniej ten wyjazd w naszej jednostce. Mimo to nikt z pograniczników nie przyjechał na ustaloną godzinę. Musiałem zostawić dostojnego gościa i wyjechać na strażnicę, aby zatelefonować do jednostki. Obiecano, że ktoś przybędzie i dokona odprawy. Z wielkim opóźnieniem ksiądz biskup Zygmunt Kamiński przekroczył granicę i udał się do Polski.

Ryszard Karaczun

21 czerwca 1990, Grodno. „Prawda Grodzieńska” zamieściła dzisiaj bardzo dobry, rzetelny materiał o naszym Zjeździe oraz apel do Polaków, Białorusinów i przedstawicieli innych narodowości zamieszkałych na terenie kraju. To już coś. Co prawda czasy się zmieniają, lecz w zmianie stosunku władz do naszej sprawy dużą rolę odgrywają też tacy dziennikarze jak Ryszard Karaczun.

Zabroniono mi wyjeżdżać do Warszawy

22 czerwca 1990, Grodno. Otrzymałem z Moskwy odmowną odpowiedź w sprawie mojego wyjazdu do Warszawy. Zaproszenie ministra Aleksandra Halla zignorowano. Zobaczmy, jaka będzie reakcja na zaproszenie od marszałka Senatu Andrzeja Stelmachowskiego. Jeśli taka sama, będzie oczywiste, że jestem blokowany za pomocą wszystkich metod dozwolonych i niedozwolonych. Już po raz drugi zabroniono mi wyjazdu. Za pierwszym razem nie pozwolono mi spotkać się w Mińsku z prof. Andrzejem Stelmachowskim.

Odmowę wyjazdu do Warszawy umotywowano w sposób następujący: w związku z działaniami mającymi na celu wzmocnienie ochrony granic, a także ważnymi wydarzeniami politycznymi w kraju, dowódca wojsk ochrony pogranicza ZSRR uważa za niecelowy wyjazd oficera Gawina do Warszawy.

Telefon od konsula Henryka Kalinowskiego

25 czerwca 1990, Grodno. Konsul Henryk Kalinowski zawiadomił mnie telefonicznie, że konsul generalny Tadeusz Myślik spotykał się z wiceministrem oświaty w sprawie wyjazdu naszej młodzieży na studia do Polski. Sprawa, niestety, nie znalazła zrozumienia strony białoruskiej. Znowu, podobnie jak w roku ubiegłym, czeka nas bitwa o przyszłość naszej młodzieży. Aparat w żaden sposób nie chce ustąpić bez walki. Chciałby jak zawsze decydować o wszystkim sam. Żeby to zrozumieć, trzeba tu mieszkać. Nie wiadomo, jak dużo czasu upłynie, zanim prawa państwa demokratycznego zaczną obowiązywać także na tych terenach.

Z wizytą w OWiR

17 lipca 1990, Grodno. Dzisiaj byłem w Oddziale Wiz i Rejestracji (OWiR), aby wyjaśnić sprawę wyjazdu młodzieży na studia do Polski. Okazało się, że samo sporządzenie listy wyjeżdżających nie wystarczy. Republikański OWiR pozwoli na załatwianie formalności dopiero wówczas, kiedy zapadnie decyzja Obwodowego Komitetu Wykonawczego. Wstępne rozmowy telefoniczne potwierdziły moje obawy, że znowu musimy stanąć do walki.

Ostrzeżenie z kuratorium oświaty

18 lipca 1990, Grodno. Napisałem raport, w którym poprosiłem o pozwolenie na wyjazd do RP. Otrzymałem zaproszenie od marszałka Senatu prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Ciekaw jestem, jakie preteksty zostaną wymyślone, żeby nie dopuścić do mojego wyjazdu.

Mój przyjaciel, pracownik kuratorium oświaty, spotkał mnie dzisiaj w mieście i uprzedził, że koledzy z kuratorium skierowali do Moskwy skargę z żądaniem wydalenia mnie z armii bez prawa do emerytury za to, że szerzę na Grodzieńszczyźnie nacjonalizm.

Lepiej wysadzić w powietrze

19 lipca 1990, Grodno. Razem ze Stanisławem Bujnickim, a także naszymi przeciwnikami, byliśmy w Miejskim Komitecie Wykonawczym w sprawie przyznania nam piętrowego budynku przy ul. Tielegrafnaja 8 – na siedzibę Związku.

To tuż przy pomniku Elizy Orzeszkowej. W czasie dyskusji jeden z obecnych powiedział w ten oto sposób: lepiej ten dom wysadzić w powietrze, niż dać go związkowi polskiemu. Niestety, funkcjonariusze tak myślący nie są wyjątkiem w naszym mieście. W czasie rozmów zaznaczyła się jednak tendencja do pozytywnego załatwienia naszej sprawy.

Rozmowa z przełożonym

20 lipca 1990, Grodno. Długo rozmawiałem z jednym z moich dowódców. Okazało się, że spotkał się z nim dziennikarz z czasopisma „Pogranicznik” i wypytywał o moją działalność społeczną. Wiedziałem o przyjeździe dziennikarza, chciał zrobić wywiad ze mną, lecz po rozmowach z dowódcą i z kimś jeszcze, odwołał nasze spotkanie. Widocznie słuszna jest opinia, że w naszym Związku Polaków władze upatrują zagrożenie dla siebie. Oficjalnie popierają nas, nieoficjalnie zaś robią i będą robić wszystko, aby zniszczyć nas od wewnątrz.

Mój szef, podpułkownik Akimow poinformował mnie dzisiaj, że dowódca kazał mu napisać nową opinię o mnie, uzupełnioną o różne moje przewinienia. Odparłem, że zdecydowałem się ostatecznie odejść z wojska w przyszłym roku, więc opinia ta nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Szef to uczciwy człowiek i cała ta szarpanina już mu zbrzydła, o czym zresztą powiedział mi wprost. Myśl o wystąpieniu z wojska wielokrotnie przychodziła mi do głowy. Teraz ten zamiar staje się coraz bardziej pewny.

Dzisiaj po raz kolejny byłem w OWiR w sprawie wyjazdu studentów. Jeden z pracowników niechętny wygadał się, że KGB objęła kontrolą listę wyjeżdżających. Oznacza to, że podobnie jak w zeszłym roku będzie werbować agentów-donosicieli wśród naszej młodzieży, łamiąc w ten sposób całe dalsze życie niektórych młodych ludzi, najsłabszych i najbardziej podatnych na groźby. Po storkoć miał rację generał w stanie spoczynku, Kaługin, który w niedawno opublikowanych artykułach mówi o ciemnych sprawach KGB.

W tym roku pierestrojka zrobiła potężny krok do przodu, w związku z czym uzyskaliśmy prawo do samodzielnego załatwiania w OWiR dokumentów na wyjazd dla członków naszego Związku. Aktualnie już ponad 1,5 tys. osób z ramienia Związku przebywa w Polsce na pielgrzymkach, szkoleniu, kuracji i wypoczynku. Pozostaje jeszcze jeden problem do rozwiązania – studenci.

Ambasador RP w ZSRR Stanisław Ciosek

23 lipca 1990, Mińsk. Razem ze Stanisławem Bujnickim, Ryszardem Kacynelem, Sławomirem Strumiłą, Antonim Pacenką i Stanisławem Sienkiewiczem byliśmy na spotkaniu w konsulacie generalnym RP, gdzie w obecności ambasadora Stanisława Cioska odbyliśmy rozmowy z deputowanymi ludowymi

BSRR, Polakami z pochodzenia. Nie wszyscy są gotowi włączyć się do pracy na rzecz odrodzenia polskości. Bardzo ważne spotkanie, które zmusiło wielu do zastanowienia się nad tym, kim są w istocie.

Dobre wrażenie odniosłem po rozmowach z ministrem spraw zagranicznych BSRR, Piotrem Krawczyką, który zastąpił konserwatystę typu stalinowsko-breżniewowskiego, Gurinowicza.

Na rozmowę do generała Wesiółwa

25 lipca 1990, Grodno. Dzisiejszy dzień był straszny. Zaczęło się od tego, że zadzwoniła Barbara Fustaczenko i powiedziała, że OWiR znowu odmawia wydania paszportów studentom, chociaż ta sprawa była już wcześniej uzgodniona. Jutro muszę znowu iść do OWiR i zacząć wszystko od początku.

O 14.45 wezwał mnie dowódca Wydziału Politycznego pułkownik Sajbatałow. Zawieziono mnie do Brześcia na rozmowę z generałem Giennadzijem Wesiółwem. Zaczęło się od tego, że generał zaproponował mi rozstrzygnięcie dylematu: chcę pracować w Związku Polaków, czy zostać w wojsku. Odpowiedziałem, że w styczniu składam raport o odejściu z wojska – decyzja więc została podjęta. Generał ucieszył się jak dziecko, bo usłyszał odpowiedź, której oczekiwał. Nareszcie z poczuciem spełnionego obowiązku zamelduje dowództwu o pozytywnych wynikach rozmowy ze mną.

Tracę dużo w sensie finansowym, dostanę tylko 49% emerytury. Przekładam jednak wolność osobistą i całkowitą niezależność w mojej pracy społecznej nad pieniądze.

Krzyż na fortach

26 lipca 1990, Naumowicze. Odbyła się uroczystość poświęcenia krzyża ku czci Polaków pomordowanych na fortach w Naumowiczach. Pomnik wzniesiono dzięki staraniom i zaangażowaniu księdza Aleksandra Szemieta, proboszcza tutejszej parafii, a także miejscowego społeczeństwa, przede wszystkim Jadwigi Gierdewicz, Tadeusza Malewicza, Hipolita Czerniawskiego. W uroczystości wzięli udział ksiądz biskup Edward Kisiel, przedstawiciele ambasady RP, goście z Polski.

Przytoczę słowa pani Jadwigi Gierdewicz, mieszkanki wsi Gołowicze: „Ta pamiętna chwila w naszym życiu społecznym świadczy, że nie jesteśmy obojętni wobec spraw wielkiej wagi. Aby dzieje ludzkie nie zaginęły w mroku zapomnienia, słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest, że te bolesne miejsca utrwaliliśmy pomnikiem – krzyżem z kamienia. Pamięć ludzka wygasa, kamienie mówią wiecznie”.

U Wiktora Siendewicza

26 lipca 1990, Grodno. Razem ze Stanisławem Bujnickim byliśmy u zastępcy przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Miasta Grodna, Wiktora Siendewicza, w sprawie przydzielenia nam domu przy ulicy Tielegrafnaja 8. Wszystko jest na dobrej drodze, lecz trzeba trochę poczekać.

Powoli do przodu

1 sierpnia 1990, Grodno. Po długiej dyskusji, przy poparciu naczelnika OWiR Iriny Sokołowej, udało się wreszcie rozwiązać sprawę wydania paszportów zagranicznych naszej młodzieży wyjeżdżającej na studia do Polski. Zrobiono to na naszą prośbę, bez specjalnego pozwolenia obwodowego kuratorium oświaty, Komitetu Partii, Komitetu Wykonawczego. Jest to nasze prawdziwe zwycięstwo – 82 osoby otrzymają paszporty zagraniczne. Teraz trzeba postarać się o paszporty dla studentów wyjeżdżających na rok lub dwa do szkół pedagogicznych – razem 62 osoby.

Do Częstochowy

5 sierpnia 1990, Grodno. Pierwsza po 1939 roku pielgrzymka, kierowana przez księdza Jana Romańczuka i księdza Aleksandra Szemieta, licząca 100 osób, wyruszyła dzisiaj do Częstochowy na Jasną Górę.

Z wielkim trudem udało się załatwić paszporty zagraniczne. Bardzo nam zależało na pomocy wiernym.

Przeszkody w Mińsku

10 sierpnia 1990, Grodno. Sprawdziłem w dziale kadr i w punkcie telegraficznym, czy nie ma odpowiedzi na mój raport w sprawie wyjazdu do Polski. Nie nadeszła. Rozmawiałem przez telefon z Wiktorem Dmuchowskim. Wyjaśniło się, że u nich także sprawa wyjazdu młodzieży na studia utknęła w martwym punkcie. Główna przeszkoda – ministerstwo oświaty i minister Diemczuk. Poradziłem mu, jak załatwić sprawę pomijając decyzję ministra. Wiktor jest uparty, uważam więc, że powinno mu się udać.

Pasmo nieprzyjemności i goryczy

12 sierpnia 1990, Grodno. W domu dzieje się źle. Ojciec jest w bardzo ciężkim stanie – rak płuc. A dzisiaj pochowaliśmy rodzoną siostrę ojca, moją ciotkę.

W piekle

14 sierpnia 1990, Grodno. Po raz kolejny przekonałem się, że ludzie czasami tracą godność, kiedy chodzi o załatwianie własnych spraw. Obowiązuje postanowienie Rady Ministrów ZSRR o ograniczeniu wyjazdów za granicę. Zabronione zostały wyjazdy na podstawie specjalnych wkładek do paszportu oraz list. Ludzie jednak nie dają mi spokoju ani w domu, ani w pracy. Muszą jechać i już. Nie trafiają do nich moje rady, aby przenieść wyjazdy na okres późniejszy, ze względu na konieczność załatwienia paszportów dla studentów. Można ich zrozumieć, nie wiedzą przecież, w jakim piekle obracamy się z Barbarą Fustaczenko, aby zdobyć dokumenty na wyjazd młodzieży.

Żadnych wiadomości w sprawie wyjazdu do Polski

15-16 sierpnia 1990, Grodno. Od 15 sierpnia powinienem być na urlopie i wyjechać do Polski, aby załatwić sprawy ZPB, ale jak dotychczas nie uzyskałem pozwolenia na wyjazd. Z pewnych źródeł wiem, że poruszano tę sprawę w czasie pobytu mojego dowódcy w Kijowie, lecz pozytywnej decyzji nie podjęto. Przewidziano trzy wersje rozwiązania: 1 – pozwolić, 2 – odmówić, 3 – przemilczeć. Wszystko wskazuje na to, że wybrano ostatni wariant. Dopiero prowadząc działalność społeczną uświadomiłem sobie, w jakim stopniu w tym „demokratycznym” państwie oficerowie są pozbawieni praw. Nasze prawa w społeczeństwie można porównać do niewolniczych. Dostyc często nasze losy znajdują się w rękach stuprocentowych głupców ideologicznych, pijaków, rozpustników, złodziei. Jeszcze niedawno dowódca wojsk Zachodniego Okręgu, generał Stus, dwukrotnie wzywał mnie do Kijowa i pouczał, jak mam żyć, a wczoraj okazało się, że został zwolniony za wykorzystywanie stanowiska służbowego, za przydzielanie swoim kochankom mieszkań w różnych miastach Ukrainy. W sytuacji, kiedy wiele rodzin oficerskich nie ma dachu nad głową.

Dzisiaj, 16 sierpnia, wysłałem telegram do Moskwy i poprosiłem o wyjaśnienie, dlaczego od miesiąca nie ma odpowiedzi w sprawie mojego wyjazdu do Polski. Przecież zaprosił mnie marszałek Senatu. Czy mądrzy, trzeźwo myślący ludzie mogliby stwarzać w takim przypadku jakieś przeszkody?

Nieprzyjemna rozmowa

17 sierpnia 1990, Grodno. Miałem bardzo nieprzyjemną rozmowę z członkiem naszego Towarzystwa z Wołkowyska, którego syn wybiera się na studia do Polski. Chodzi o to, że ta rodzina oszukała komisję rekrutacyjną. W trakcie kwalifikowania powiedziano, że chłopak zostawił w domu paszport, w którym ma wpisaną narodowość polską. Teraz, podczas załatwiania formalności paszportowych

okazało się, że w paszporcie ma inną narodowość, wpisaną w grudniu ubiegłego roku, kiedy nie było już mowy o nacisku ze strony władz. W czasie rozmowy ojciec przekonywał mnie, że syn jest prawdziwym polskim patriotą. Na moje pytanie, dlaczego w takim razie nie zadeklarował swojej polskości, skoro uważa się za patriotę, odpowiedział, że akurat wyjeżdżał, kiedy syn załatwiał paszport. Tak naprawdę było mu wygodniej nie wpisywać narodowości polskiej. Chciał dostać wyróżnienie – złoty medal – i dostał go. Osobiście bardzo bym chciał, żeby takich „patriotów” było mniej. Po wyjeździe tegoż ojca do Warszawy, wspomniany „patriota” zajął miejsce Andrzeja Kłygi. Z matką Andrzeja rozmawiałem już po tym wydarzeniu. Takim ludziom, jak ona, należy się niski ukłon, ponieważ w małżeństwie mieszanym udało się jej wychować prawdziwego Polaka. Zrobię wszystko, aby jej syn odzyskał miejsce i wyjechał na studia do Polski. Dzięki takim rodzicom, jak pani Kłyga, będą się kształtowały losy naszego odrodzenia narodowego.

Kolportaż „Głosu”

18 sierpnia 1990, Grodno. Sprawnie kolportujemy sierpniowy numer „Głosu znad Niemna”. Genio Skrobocki znowu opracował bardzo dobry, moim zdaniem, materiał. Do końca roku wyda jeszcze cztery numery. Na razie to miesięcznik, od nowego roku – dwutygodnik. Chcemy, żeby miał zasięg republikański i wiemy, jak dużo zależy od naszej aktywności. Zdajemy sobie sprawę z ogromnej liczby problemów wydawniczych. Najgorsze jest jednak to, że wielu Polaków na Białorusi nie potrafi czytać po polsku. W tej dziedzinie reżim totalitarny osiągnął sukces. Naszym celem jest więc takie redagowanie gazety, żeby stała się ona nauczycielem języka polskiego.

U przyjaciół w Lidzie

23 sierpnia 1990, Lida. Dzisiaj brałem udział w posiedzeniu Zarządu naszego Towarzystwa w Lidzie. Odbyła się szczerza rozmowa o naszych sprawach. W tym kole wyraźnie zaznacza się działanie grupy opozycyjnej przeciwko przewodniczącemu Kazimierzowi Choderowi. Pewni członkowie Towarzystwa podejmują działania, które są na rękę przeciwnikom naszego odrodzenia. Długo musiałem przekonywać wszystkich, że nasza siła leży w jedności, że tylko razem możemy zrealizować postawione zadania.

Genio idzie do polskiej klasy

24 sierpnia 1990, Grodno. Miłe wydarzenie. Moja żona Natasza, Rosjanka, razem z koleżanką Aliną Bołtak, Białorusinką, zorganizowały w szkole Nr 9 w Grodnie pierwszą klasę z nauczaniem języka polskiego, do której pójdzie nasz

syn Genio. Natasza opowiada, że wielu Polaków nie chce oddać swoich dzieci do tej klasy. Tłumaczą swoją decyzję tym, że mieszkają nie w Polsce, tylko na Białorusi, język polski więc nie jest ich dzieciom potrzebny. Wśród nich jest sporo ludzi wykształconych, w tym także nauczyciele z tej właśnie szkoły. Bardzo boli, kiedy to się widzi i słyszy. Niestety, liczba Polaków ze zdeformowaną świadomością narodową jest ogromna. Tak właśnie ukształtował ich reżim. Miną lata, zanim ludzie uświadomią sobie swój nihilizm w kwestii narodowościowej.

Spotkanie ze studentami

26 sierpnia 1990, Grodno. Odbyło się spotkanie ze studentami wyjeżdżającymi do szkół pedagogicznych w Polsce, na rok lub dwa. Będzie im ciężko z powodu braku znajomości języka. Mają jednak wielką chęć i zapał, miejmy więc nadzieję, że nauka pójdzie im dobrze.

Mogę wyjechać do Polski

30 sierpnia 1990, Grodno. Telegram z Okręgu. Nareszcie dostałem pozwolenie na mój wyjazd w czasie urlopu do Polski. Cóż, bardzo dobrze, tyle tylko, że prosiłem o zgodę na wyjazd w dniu 16 sierpnia. Wczoraj napisałem raport z prośbą o pozwolenie na uczestniczenie w spotkaniu konsultacyjnym Polaków z całego świata w Rzymie, zwołane z inicjatywy Papieża, które ma się odbyć 25 października. W związku z tym przenieśliśmy urlop na ten czas.

Przed chwilą odebrałem telefon z Brześcia. Do tej pory nie mogę załatwić formalności paszportowych związanych z wyjazdem studentów. Władze robią wszystko, żeby ich nie wypuścić z Białorusi. Sytuacja jak w ubiegłym roku.

Wiktor Dmuchowski w Mińsku załatwił pozytywnie sprawę wyjazdu swoich studentów.

Smutna wiadomość

16 września 1990, Grodno. Odbyło się pierwsze posiedzenie republikańskiego Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi. W trakcie obrad dostałem wiadomość, że zmarł mój ojciec. Ciężko chorował na raka płuc.

Pomocna dłoń Stowarzyszenia

18 września 1990, Grodno. Pogrzeb ojca. Bardzo pomogło mi w tych dniach Stowarzyszenie, przede wszystkim Maria Poczobut, Jadwiga Zając, Maria Obuchowska, Jadwiga Gierdewicz i inni. W kościele w Adamowiczach śpiewał chór z kościoła franciszkanów w Grodnie.

Miła niespodzianka

19 września 1990, Grodno. Tego dnia Fundacja im. T. Goniewicza z Lublina ofiarowała nam elementarz Heleny Meterowej „Czytam po polsku” w liczbie 18 tys. kompletów – dla Polaków na Białorusi. Nareszcie mogliśmy zaspokoić najpilniejsze potrzeby w nauczaniu początkowym języka polskiego.

Wyjazd do Rzymu zaakceptowano

20 września 1990, Grodno. Telegram z Kijowa zawierał wiadomość, że pozwolono mi wyjechać do Rzymu. Tego się nie spodziewałem. Jeszcze niedawno odmawiano mi wyjazdu do Polski, a tu nagle – żadnych przeszkód.

Feliks wybiera się na studia

23 września, Grodno. Rano rozmawiałem ze studentami wyjeżdżającymi na studia do Polski. Wśród nich jest także mój syn Feliks. Po tym spotkaniu pojechałem na konferencję do Lidy. Sytuacja jest tu bardzo skomplikowana. Wyraźnie ukształtowały się trzy ugrupowania: Kazimiera Chodera – prezesa, Aleksandra Kołyszki – wiceprezesa i Jana Michałowicza, nie należącego do żadnego z ugrupowań, lecz popierającego Chodera. Biorąc pod uwagę dobro sprawy, a także sytuację rodzinną Kazimierza Chodera, zdecydowałem się na poparcie Michałowicza. Właśnie on został wybrany na przewodniczącego. Uważam, że teraz sytuacja w Lidzie powinna się zmienić na lepsze. Jak dotychczas zbyt mocna była konfrontacja pomiędzy obozami Kołyszki i Chodera, co źle wpływało na nasze sprawy.

Nie możemy na nic liczyć

24 września 1990, Grodno. Po raz kolejny odwiedziłem przewodniczącego Rady Miejskiej, Wiktora Kudriawca, przewodniczącego Miejskiego Komitetu Wykonawczego, Siamiona Domasza, a także przewodniczącego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, Dymitra Arcymienię. Chodzi o przyznanie nam lokalu dla redakcji, biblioteki i biura Związku. Wszędzie mi odmawiano, rzekomo z powodu braku lokali. Jest to ewidentne kłamstwo, przecież żadna spółdzielnia w mieście nie została bez lokalu. Dla nich są, dla nas brakuje.

Spotkanie z Michałem Slemniowem

26 września 1990, Grodno. Odbyło się spotkanie władz Związku z przewodniczącym Komisji ds. narodowościowych parlamentu, deputowanym ludo-

wym BSRR, Michałem Slemniowem. W bardzo zdecydowanej formie przedstawiliśmy nasze problemy. Obiecał doprowadzić do ich załatwienia przez odpowiednie komisje parlamentarne.

Problemy naświetla telewizja

27 września 1990, Grodno. Udzieliłem wywiadu telewizji białoruskiej. Otwarcie, nie ukrywając niczego, mówiłem o trudnościach i problemach Polaków na Białorusi.

Protestujemy

30 września 1990, Grodno. Cały nasz wysiłek i starania skierowane na porozumienie z władzami w sprawie otwarcia polskich szkół, nauczania języka polskiego w szkołach według życzenia rodziców, jak na razie rozbijały się o mur niezrozumienia, obojętności, czasami nawet wrogości. Dalej odmawiano nam przydzielenia pomieszczenia. Wreszcie nawet ci, którzy zawsze krytykowali mnie za zbyt ostre rozmowy z władzami, doszli do wniosku, że nadszedł czas otwartego protestu. Władze zatem zmusiły nas do wyjścia na ulicę.

Po raz pierwszy od 1939 roku odbył się wiec Polaków, na którym żądaliśmy równych praw we wszystkich dziedzinach. Protestowaliśmy przeciwko temu, że władze nie zrobiły nic dla nas, Polaków, żądających otwarcia polskiej szkoły w obwodzie. Nauczanie języka polskiego odbywa się głównie na kompletach pozalekcyjnych, do dnia dzisiejszego nie został opracowany ani obwodowy, ani republikański plan dotyczący wskrzeszania języka i kultury polskiej. Nurtujące nas problemy starali się rozpowszechnić Barbara Fustaczenko, Ryszard Kacynel, Tadeusz Małowicz, Romuald Wilczewski.

Na wiec przyszło kierownictwo Grodzieńskiego Oddziału Białoruskiego Frontu Narodowego i Demokratycznej Partii Białorusi. Przemawiali Aleksiej Pietkiewicz, docent Uniwersytetu w Grodnie i Wiktor Dmitrijew, dziennikarz. Wreszcie wszyscy zrozumieli, że jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Jeszcze niedawno Pietkiewicz odnosił się do nas z rezerwą, a jego wypowiedzi na temat Polaków w prasie białoruskiej były nie do końca wyważone. Dzisiejsze jego wystąpienie świadczyło natomiast o zupełnie innym stosunku do nas. Najistotniejsze jest to, że jako jeden z liderów BFN nie tylko popierał nasze żądania, lecz także powiedział, że liczba szkół w obwodzie powinna być proporcjonalna do zamieszkującej go ludności deklarującej różną narodowość. 26 proc. szkół w obwodzie powinno być szkołami polskimi. Jest to nasze wielkie zwycięstwo w kontaktach z BFN.

Głos zabrał także kierownik obwodowego kuratorium oświaty, Władimir Gawron, który próbował udowodnić, że władze robią wszystko, aby język polski w szkołach był traktowany na równi z innymi przedmiotami. Podał, niestety,

falszywe fakty. Podeszła do niego grupa nauczycieli, aby wyjaśnić mu rzeczywisty stan rzeczy. Ludzie bardzo źle odebrali jego wystąpienie.

Na wiecu była obecna polska ekipa telewizyjna z Markiem Maldisem na czele.

Prokuratura reaguje

2 października 1990, Grodno. Odbyło się spotkanie z kierownikiem Wydziału Stosunków Narodowościowych Prokuratury BSRR. Przedstawiliśmy wszystkie nasze postulaty i zażądaliśmy jak najszybszego ich rozpatrzenia.

Nazajutrz zadzwonił Ch., który pracuje w strukturach państwowych, człowiek popierający nasze poglądy, i powiedział, że przedstawiciel Prokuratury BSRR sporządził negatywną ocenę pracy naszego Stowarzyszenia. Zatelefonowałem do prokuratury obwodowej i odbyłem długą rozmowę z „twórcą” owej opinii. Powiedział, że władze są zaniepokojone naszą aktywnością. Jeśli będziemy tak działać nadal, nie wyklucza powtórzenia wydarzeń historycznych z wieku ubiegłego. Szczerze powiedział, że boi się w przyszłości wybuchu wśród Polaków powstania takiego, jakie było w roku 1831 i 1863.

Rodzinny zjazd Bohatyrowiczów

Razem z księdzem Lucjanem Radomskim i Teresą Siedlarową, dziennikarką z Krakowa, zostaliśmy zaproszeni do wsi Bohatyrowicze na rodzinny zjazd Bohatyrowiczów.

Zanim zaczęli przyjeżdżać goście, poszliśmy na grób Jana i Cecylii, do starego dworku, na ulubione miejsce Elizy Orzeszkowej nad brzegiem Niemna, a także na mogiłę powstańców w Miniewiczach.

Wieś Bohatyrowicze jest zrujnowana. Jeśli natychmiast nie zacznie się jej ratować, całkowicie zaginie. Na dodatek ulokowano tu działki. Murowany dom na granicy wsi Bohatyrowicze i Miniewicze, w którym można by było stworzyć ośrodek kultury polskiej (biblioteka, klub, kino), wykupiony został przez pewnego generała pod budowę domku letniskowego.

Wszyscy proszą mnie o interwencję. A co na to rodzina Bohatyrowiczów, licząca kilkadziesiąt osób w różnym wieku? Dlaczego nie mogłaby założyć klubu Bohatyrowiczów i aktywnie włączyć się do działań na rzecz uratowania rodzinnej wsi? Co stoi na przeszkodzie?

Ku pokrzepieniu serc

12 października 1990, Grodno. Odbył się koncert Zespołu Pieśni i Tańca UMCS, którym kieruje Stanisław Leszczyński, mój dobry znajomy, aktyw-

nie działający na rzecz rozbudzania świadomości Polaków na Wschodzie. Sala w Domu Kultury Chemików jest wypełniona po brzegi. Ogólny zachwył. Zespół wyjedzie także z koncertami do Lidy, Nowogródka, Szczuczyna i Wołkowyska.

Smutne i bolesne spostrzeżenia

15 października 1990, Mińsk. Pierwszy dzień urlopu. To już trzeci urlop, który wykorzystuję nie na wypoczynek, tylko na pracę społeczną. W konsultacji generalnym RP spotkałem się z ministrem spraw zagranicznych RP, prof. Krzysztofem Skubiszewskim. Niestety, rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Białorusi, Piotrem Krawczenką były źle przygotowane, nie doszło więc do podpisania umowy między stroną polską i białoruską. W okresie poprzedzającym wizytę współpracownicy ministra Skubiszewskiego byli w Mińsku i jako ZPB odbyliśmy z nimi rozmowy, lecz nie zakończyły się one żadnymi uzgodnieniami. W czasie gdy Białorusini na Białostocczyźnie na swoją działalność kulturalną dostają dotacje od państwa polskiego w wysokości 2 miliardów złotych, mają własną gazetę „Niwa” finansowaną przez Ministerstwo Kultury, a dzieci otrzymują bezpłatne podręczniki do nauki języka białoruskiego, władze białoruskie bezczelnie twierdzą, że Białorusinom w Polsce nikt nie pomaga, zatem umowa nie może zostać podpisana. Krzysztof Skubiszewski i jego delegacja nie potrafili prowadzić dialogu z władzami Białorusi, chociaż mieli w ręku tak ważny atut – Polacy na Białorusi nie otrzymują od władz ani grosza na swoją działalność, a do założenia Stowarzyszenia doszło dopiero w sierpniu 1988.

Korzystając z okazji przeprowadziłem rozmowy z wiceprzewodniczącym Rady Najwyższej BSR, Stanisławem Szuszkiewiczem, ministrem spraw zagranicznych, Piotrem Krawczenką i ministrem kultury i oświaty, Jaugieniem Wojtowiczem.

U księdza prałata Kazimierza Świątka odbyła się dyskusja z ministrem Krawczenką, który w czasie spotkania na szczycie zarzucił księdzu, że ten polonizuje Białorusinów. Później, w czasie konferencji prasowej, dziennikarze towarzyszący ministrowi Skubiszewskiemu, podczas przeprowadzania ze mną wywiadu – przepaszając za zuchwałość – zapytali, czy to prawda, że jestem pułkownikiem NKWD.

We wsi Bohatyrowicze

16 października 1990, Grodno. Razem z historykiem Borysem Klejnym pojechaliliśmy do wsi Bohatyrowicze. Opowiedziałem mu dzieje tej miejscowości i poprosiłem o przygotowanie odpowiedniego pisma do Ministerstwa Kultury i

Obwodowego Komitetu Wykonawczego, które mogłoby wpłynąć na wydanie zakazu budowy dacz w tej okolicy.

Profesor Borys Klejn po raz kolejny zaskoczył mnie swoim czytaniem i wspaniałą znajomością twórczości Elizy Orzeszkowej. Postanowiliśmy, że list przygotowany przez niego podpiszę ja i sekretarz Obwodowego Związku Pisarzy, Aleksy Karpiuk.

Telewizja polska w Bohatyrowiczach

17 października 1990, Grodno. Razem z ekipą programu II Telewizji Polskiej i jej kierownikiem, a zarazem moim przyjacielem, Markiem Maldisem, wyruszyliśmy do Bohatyrowicz, aby nakręcić film dokumentalny. Marek przeprowadził ze mną wywiad, zadając pytanie, co zamierzamy zrobić, aby uratować tę wieś.

Ponownie w Bohatyrowiczach

18 października 1990, Grodno. Razem z deputowanym ludowym Rady Obwodowej, zastępcą przewodniczącego Komitetu Wykonawczego, Stanisławem Andriejewskim, odwiedziliśmy Bohatyrowicze i ustaliliśmy plan działań na rzecz ratowania wsi. W spotkaniu brał także udział przewodniczący kołchozu, który wydał zgodę na budowę domków letniskowych i kupno domu przez generała. Na początku odniósł się do nas wrogo, ale później zmienił stosunek. Postanowiliśmy rozwiązać tę sprawę tak, że budowa domków letniskowych będzie wstrzymana, a dom, który kupił generał, przeznaczony zostanie na potrzeby centrum kultury polsko-białoruskiej w tej wsi.

List w sprawie Bohatyrowicz

19 października 1990, Grodno. Znów spotkałem się z prof. Borysem Klejnym, który przygotował list do władz w sprawie Bohatyrowicz. Przedyskutowaliśmy treść listu, który oddałem Ryszardowi, by go przepisał na maszynie, zebrał podpisy i wysłał.

Wieczorem rozmawiałem z Włodzimierzem Małaszkiwiczem o sytuacji w naszej gazecie. Słysząc opinie, że „Głos znad Niemna” jest nieciekawym. Trzeba zatrudnić w redakcji dziennikarzy z dobrą znajomością języka polskiego. Dlatego zaprosiłem Małaszkiwicza, dobrze znanego z prowadzenia audycji w języku polskim w lokalnym radiu. Zastanawialiśmy się nad tym, co można zrobić, aby gazeta służyła wszystkim Polakom w republice, żeby nie tylko uczyła języka polskiego, lecz także podnosiła poziom świadomości narodowej nas wszystkich. Włodzimierz naszkicował plan działań. Poprosiłem go, aby się włą-

czył w sprawie Bohatyrowicz i namówił Jekatierinę Szrubiejko, redaktorkę telewizji białoruskiej, do przygotowania aktualnego materiału o wsi dla mającego dużą widownię programu telewizyjnego „Tylko w piątki”.

Alina Kiziukiewicz

20 października 1990, Grodno. Dziś długo rozmawiałem o naszej działalności z Aliną Kiziukiewicz. Jej także bardzo zależy na tym, aby ruszyć z miejsca sprawę nauczania języka polskiego na Białorusi. Ona także uważa, że to niezwykle trudne zadanie; nie wystarczy sypać sloganami patriotycznymi, niezbędna jest codzienna ciężka praca. Postanowiliśmy, że po moim powrocie z Rzymu pojedziemy razem do MEN RP w tej sprawie, a także spotkamy się z naszymi studentami i ich nauczycielami.

U Tadeusza Samborskiego

21 października 1990, Warszawa. Jesteśmy w stolicy całą grupką, przed wyjazdem do Rzymu na Konferencję „Kraj – Emigracja”. Natomiast ja sam wieczór spędziłem w warszawskim mieszkaniu Tadeusza Samborskiego. Jak zwykle, rozmawialiśmy o sprawach Stowarzyszenia i Związku Polaków na Białorusi.

Z myślą o współpracy

22 października 1990, Warszawa. Spotkanie z dyrektorem generalnym firmy Polimex-Cekop, od której nasza organizacja dostała w darze samochód Łada 2107. Wyraziliśmy naszą wdzięczność. Szef firmy, Kazimierz Żaczek, zapewnił nas o możliwości zorganizowania stałej współpracy ze Stowarzyszeniem.

U Marka Maldisa

23 października 1990, Warszawa. Marek Maldis zaprosił nas, Polaków z Białorusi, do wzięcia udziału w programie telewizyjnym na żywo. Wieczór spędziliśmy z jego rodziną na Starówce.

Nocne rodaków rozmowy

24 października 1990, Warszawa. Delegaci z republik Związku Radzieckiego wyjeżdżający na Konferencję do Rzymu zebrali się w moim pokoju na kolację: Ita Kozakiewicz, Jan Sienkiewicz, Romuald Brazis, ksiądz prałat Kazimierz Świątek, Wiktor Dmuchowski, Halina Romanowa, Leszek Mazepa. Dołączyli do nas rodacy z kraju: Tadeusz Samborski, Marek Maldis, Krzysztof

Pakuła, Jacek Doliwa ze „Wspólnoty Polskiej”. Nocne przyjaciół rozmowy. Jutro lecimy do Rzymu.

Raj na ziemi

25 października 1990, Rzym. Zwiedzamy miasto. Dla nas, przybyszów ze Wschodu, jest to raj na ziemi. Wieczorem w czasie kolacji długo rozmawiamy o naszych wspólnych sprawach z księdzem biskupem Tadeuszem Kondrusiewiczem. Spotkania, spotkania, spotkania.

Ita Kozakiewicz

26 października 1990, Rzym. O ósmej rano Msza św. w bazylice Św. Piotra. Przyjmuję komunię świętą z rąk księdza prymasa Józefa Glempa. Zwiedzamy Watykan. Kieszonkowego mamy niewiele, bo tylko 80 tys. lirów, ale wraz z Itą Kozakiewicz, z którą zwiedzam to miejsce, bez zastanowienia wydajemy po 50 tys. na slajdy z widokami Rzymu i Watykanu.

O 15.00 uroczyste otwarcie Konferencji „Kraj – Emigracja”. Miałem zaszczyt reprezentować w prezydium Polaków ze Wschodu. Referat o naszych problemach wygłosiła Ita Kozakiewicz. Przed nią wysłuchaliśmy referatu Polonii z Zachodu. Nie wzbudził szczególnych emocji. Mieliśmy nawet obawy, że trudno nam będzie znaleźć wspólny język z rodakami z Zachodu – istniała między nami niewidzialna bariera. Ita Kozakiewicz przełamała lody. Wygłosiła referat nie korzystając z wcześniej przygotowanego tekstu. Po jej wystąpieniu rozległy się oklaski, zaczęto składać jej liczne gratulacje. Poczuliśmy się wszyscy sobie bliżsi. Ita skupiła się na problemach zupełnie nie znanych delegatom z Zachodu, otworzyła im oczy na bóle nas sprawy. Zaapelowała do wszystkich o jedność, o stworzenie światowej organizacji Polaków. Ita Kozakiewicz zawsze potrafiła jednoczyć ludzi. Jest deputowaną parlamentu łotewskiego, przewodniczącą Komisji ds. Stosunków Narodowościowych i Praw Człowieka.

Posiedzenie plenarne przeciągnęło się. Sporo ciekawych i pożytecznych wystąpień, ale są też takie (dotyczy to zwłaszcza delegatów z RP), które świadczą o tym, że realia naszego życia na Wschodzie są im kompletnie nieznane. Bardzo życzliwie odebrano wystąpienie księdza prałata Kazimierza Świątko z Pińska – człowieka-legendy, wiceprzewodniczącego naszego Związku.

Tragiczny dzień

28 października 1990, Rzym. Tragiczny dzień dla wszystkich delegatów na Konferencję w Rzymie – zginęła Ita Kozakiewicz.

Rano dwoma autokarami pojechaliśmy na Monte Cassino. Całą drogę, ja, Ita i Halina Romanowa, dyskutowaliśmy na różne tematy oraz układaliśmy plan naszej dalszej działalności. Rozmyślałem o złożonym i tragicznym losie żołnierzy z armii generała Andersa, którzy walczyli pod Monte Cassino i wrócili po wojnie do ZSRR, w swoje rodzinne strony, a stamtąd czekała ich wysyłka do stalinowskich gułagów. Za co?

Monte Cassino robi wrażenie. Nawet mnie, wojskowemu, trudno sobie wyobrazić, jak możliwe było zdobycie tego skalnego wzgórza. A polski żołnierz to zrobił.

Polski cmentarz. Opiekują się nim troskliwie włoskie władze. Wiele grobów żołnierzy i oficerów z Grodzieńszczyzny. Obok krzyży katolickich stoją prawosławne. Oto szczyt prawdziwego porozumienia między narodami. Udało mi się dostać listę wszystkich wojskowych z naszej ziemi pochowanych we Włoszech. Uzgodniliśmy, że opublikuję ją w „Głosie znad Niemna”. Jestem pewien, że wielu ludzi nawet nie podejrzewa, że leżą tu ich najbliżsi.

Poznałem tu zupełnie przypadkowo delegata z Anglii, który, jak się okazało, walczył tu, pod Monte Cassino. Zapytałem go o losy byłych żołnierzy na Zachodzie. Powiedział mi, że w Wielkiej Brytanii rząd przeznaczył specjalne fundusze dla tych, którzy chcieli podjąć studia, dano ludziom możliwość szybkiej aklimatyzacji w tym obcym dla nich świecie. A jak jest u nas?

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w nadmorskim miasteczku Gaeta. W kawiarni usiedliśmy obok siebie – Polacy ze Wschodu, ja, Halina Romanowa, Janek Sienkiewicz, Ita Kozakiewicz i profesor Sławomir Kalembka z Polski. Ita pierwsza przypomniała sobie o moich imieninach. Rozmawialiśmy o naszych sprawach, o planach na przyszłość. Ita zrobiła zdjęcia. Poszliśmy nad morze. Parę osób, w tym też ja, postanowiło popływać. Woda była ciepła. Po kilku minutach weszła do wody Ita Kozakiewicz. Widać po niej było, że nie czuje się najlepiej. Poprosiłem ją, żeby nie odpływała daleko. Ita pływała obok Jana Sienkiewicza. Zawsze trzymali się razem, byli dobrymi przyjaciółmi. Wychodząc z wody zawołałem do Ity i Jana, żeby też wychodzili, bo za nadto się oddalili. Zdażyłem się ubrać, gdy nagle zobaczyłem szybko biegnącą Halinę Romanową. Zrozumiałem, że coś się stało. Spojrzałem w stronę morza – widać było głowę tylko jednego pływaka. Natychmiast rozpoczęliśmy poszukiwania Ity Kozakiewicz. Po jakichś dziesięciu minutach fala wyrzuciła ją na brzeg. Niestety, było za późno na ratunek, nic nie pomogło, Ita nie żyła. W międzyczasie nieoczekiwanie fale zaczęły się podnosić tak wysoko, że w niebezpieczeństwie znalazł się także Jan Sienkiewicz. Tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi, niemal po godzinie dopłynął do brzegu.

Byliśmy pogrążeni w żałobie. Ita Kozakiewicz dla nas wszystkich znaczyła tak wiele.

Audiencja u Ojca Świętego

29 października 1990, Rzym. Rano po śniadaniu przygotowujemy się do audiencji u Ojca Świętego. Serce boli z powodu tragicznej śmierci Ity Kozakiewicz. O 12 rozpoczyna się spotkanie u Papieża, słuchamy jego przemówienia z ogromnym wzruszeniem. Razem z Ojcem Świętym wspominamy Itę. Nasza delegacja z Białorusi – ksiądz prałat Kazimierz Świątek, Wiktor Dmuchowski i ja – rozmawia z Papieżem ponad pół godziny. Jest dobrze poinformowany o sprawach Polaków na Białorusi, interesowały go wszystkie wiadomości z Grodzieńszczyzny, które mu przedstawiliśmy, spodobał mu się także obraz namalowany przez członka naszego Związku, artystę malarza Stanisława Kiczkę. Na pożegnanie wszyscy delegaci zrobili sobie zdjęcie pamiątkowe z Ojcem Świętym.

Na Konferencji kontynuowane były obrady. Nie mogłem w nich uczestniczyć, śmierć Ity Kozakiewicz bardzo mnie przygnębiła. Po kolacji i do głębokiej nocy Polacy ze Wschodu rozmawiali z marszałkiem Senatu prof. Andrzejem Stelmachowskim. Wspominaliśmy nieodżałowaną Itę Kozakiewicz.

Obrady

30 października 1990, Rzym. Od rana znowu obrady w komisjach. O 16 msza św. w kościele św. Stanisława. To polski kościół w Rzymie.

Powrót do Warszawy

31 października 1990, Rzym. O 19.25 startuje samolot z Rzymu do Warszawy. Wieczorem w Warszawie zbieramy się wszyscy w pokoju Romualda Brazisa. Z nami profesor Sławomir Kalembka, rektor Uniwersytetu w Toruniu, człowiek, który bardzo dużo nam pomógł. Dużo rozmawiamy o Icie Kozakiewicz, o jej tragicznej śmierci.

Konflikt na granicy

2 listopada 1990, Warszawa-Grodno. Rano Jan Sienkiewicz i Stanisław Zarzecki przynieśli do mojego pokoju rzeczy osobiste Ity Kozakiewicz oraz pieniądze zebrane przez naszą delegację na jej pogrzeb. Zawiozę je do Rygi i oddam rodzicom Ity.

Po południu razem z dwoma oficerami WP, samochodem MON RP, wyjechaliśmy do Grodna, gdzie 3 listopada zostanie uroczyście otwarty polski cmentarz garnizonowy. Na granicy doszło do konfliktu z pijanym celnikiem, który otwierał opieczętowaną walizkę z rzeczami Ity. Kultura na granicy radzieckiej jest poniżej krytyki, na to zwrócili również uwagę jadący ze mną oficerowie polscy.

Do domu przyjechałem o 21.30. Zastałem syna Feliksa, który miał przerwę świąteczną. Trochę porozmawialiśmy o jego nauce w Lublinie. O 23.30 razem z naszym kierowcą, Robertem Szkutą, pojechaliśmy na pogrzeb Ity Kozakiewicz do Rygi. Nie mogłem być tym samym na uroczystości otwarcia po konserwacji polskiego cmentarza garnizonowego w Grodnie. Po wojnie cmentarz został całkowicie zniszczony, szczególnie groby oficerów i żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Teraz cmentarz został uporządkowany. Spora w tym zasługa wiceprzewodniczącego Związku, Ryszarda Kacynela. To dzięki niemu udało się odrestaurować cmentarz. Tylko ja wiem, ile nerwów i zdrowia kosztowało go zrobienie tej pracy w terminie, a także uzyskanie pozwolenia na odprawienie mszy św. w tym miejscu. Trzeba samemu przejść przez to wszystko, aby zrozumieć, czym jest praca społeczna mająca na celu odrodzenie polskości na Białorusi.

3 listopada odbyła się również konferencja rejonowa w Werenowie, powołująca do życia rejonową komórkę naszego Związku. Miałem tam być, niestety życie wprowadziło swoje korekty.

Żegnaj, Ito

3 listopada 1990, Ryga. Rano spotkałem się z rodzicami Ity Kozakiewicz i jej mężem. Tak ciężko to wszystko wytłumaczyć. Taka bezsensowna śmierć. Po mszy św., w której uczestniczyli m.in. przewodniczący Rady Najwyższej Łotwy, Gorbunow, deputowani ludowi Łotwy, delegacja RP na czele z marszałkiem Senatu RP Andrzejem Stelmachowskim, „czajka”, w której znajdowała się trumna, ruszyła na polski cmentarz w Rydze. Wzdłuż ulicy stały tysiące ludzi. Jeszcze raz można było się przekonać, jak Ita Kozakiewicz była lubiana. W tym roku została wybrana na przewodniczącą Komisji ds. Stosunków Narodowościowych i Praw Człowieka w parlamencie łotewskim, uznana za najpopularniejszego działacza społecznego wśród kobiet Łotwy.

Żegnaj, Ito! Zawsze będzie nam Ciebie bardzo brakowało.

U studentów w Lublinie i Zamościu

5-8 listopada 1990, Białystok-Biała Podlaska-Zamość-Lublin. Razem z Aliną Kiziukiewicz i docentem Grabiasem podjęliśmy ostateczną decyzję w sprawie wyboru przez naszą młodzież kierunków studiów. Przeprowadziliśmy rozmowy ze wszystkimi kandydatami, niektórych trzeba było przekonywać co do trafności wyboru.

Nauczyciele wypowiadają się o naszych dzieciach bardzo życzliwie. Trochę gorzej jest oceniana młodzież skierowana na studia w roku 1989. Studenci wreszcie zrozumieli, że jeżeli nie zabiorą się poważnie do pracy, to zostaną po prostu skreśleni z listy studentów. Niektórzy popadli w panikę.

Przeprowadziliśmy rozmowy z rokiem zerowym i pierwszym, aby uświadomić młodzieży, że ZPB robi wszystko, aby mogli skończyć uczelnię. Dlatego oni muszą przykładać się do nauki i odpowiednio zachowywać.

W teatrze

8 listopada 1990, Warszawa. Wieczorem Maciej Rejzacher, aktor, zastępca dyrektora Departamentu Wychowania i Kultury MON, zaprosił nas na spektakl „My, Pierwsza Brygada”. Wszyscy widzowie byli pod wrażeniem obejrzanego przedstawienia. Zaprosiłem teatr do Grodna. Po spektaklu Maciej poznał mnie z wiceministrem obrony narodowej Bronisławem Komorowskim i reżyserem Tadeuszem Kaczyńskim.

Spotkanie z marszałkiem

9 listopada 1990, Warszawa. Spotkanie z marszałkiem Senatu prof. Andrzejem Stelmachowskim. W rozmowach uczestniczyła również Alina Kiziukiewicz. Jeszcze raz ustaliliśmy zasady współdziałania. Marszałek obiecał pomoc w remoncie lokalu kupionego przez nas w Grodnie przy ulicy Budzionnego. Rozmawialiśmy również o problemach naszych studentów. Ze strony marszałka Stelmachowskiego mamy pełne zrozumienie dla wszystkich naszych spraw.

Do domu

10 listopada 1990, Białystok-Grodno. Bardzo chciałem zostać na Dzień Niepodległości 11 listopada w Białymstoku i wziąć udział w obchodach tego wielkiego święta nas wszystkich. Okoliczności, niestety, zmuszają mnie do powrotu do domu.

Przełomowe spotkanie

15 listopada 1990, Grodno. Odbyła się dyskusja dotycząca odrodzenia polskości w obwodzie grodzieńskim. Z ramienia ZPB wzięli w niej udział Alina Kiziukiewicz, Ryszard Kacynel i ja, ze strony władz – wiceprzewodniczący Obwodowego Komitetu Wykonawczego, Nikołaj Kołojce, przewodniczący Miejskiego Komitetu Wykonawczego, Siamion Domasz, kierownik kuratorium oświaty obwodu, Aleksiej Sawczyk oraz inni zainteresowani. Najważniejszy wynik rozmów – decyzja w sprawie otwarcia polskich szkół w Grodnie oraz tych miejscowościach, w których Polacy będą tego żądać. Przydzielono nam także lokal na naszą działalność. Nad tymi dwoma najistotniejszymi dla nas sprawami dyskutowaliśmy cztery godziny.

To że władze usiadły z nami przy jednym stole obrad, to skutek i zasługa przeprowadzonego przez nas wcześniej wiecu. Przekonałem się po raz kolejny, że zmusić władze do ustępstw w naszych sprawach można tylko siłą, a przecież nie żądamy nic nadzwyczajnego, tylko tego, co gwarantuje nam prawo sowieckie.

Znowu na dywanik do Kijowa

21 listopada 1990, Kijów. Znowu wezwano mnie do dowódcy Okręgu, generała Gubienki. Służyliśmy kiedyś razem we Władywostoku. Kilkakrotnie razem wyjeżdżaliśmy na granicę. Przywitał mnie bardzo życzliwie. Właśnie został przeniesiony do Okręgu w Kijowie, zdecydował się więc na spotkanie ze mną, aby wyrobić sobie własne zdanie o mojej działalności społecznej. Zaczął od tego, że jako człowiek rozumie i podziela moje twarde stanowisko, tym bardziej że jego dziadek pochodził z Polski, ukończył seminarium duchowne w Krakowie, a tuż przed wojną był represjonowany.

Mówił, że niepokoi go bardzo napięta sytuacja w Mołdawii, w każdej chwili może tam dojść do przelewu krwi. Jako osoba oficjalna chciałby, aby na Białorusi Zachodniej, na granicy z Polską, nie powtórzyła się podobna sytuacja, właśnie dlatego, że na czele ZPB stoi jego podwładny. Gubienko prosił o wyczerpujące i szczere informacje o problemach i sytuacji Polaków na Białorusi. Zauważyłem, że jego stosunek do mnie zmienił się na lepsze. Tym razem wynik rozmowy był satysfakcjonujący dla obu stron.

„My, Pierwsza Brygada”

24 listopada 1990, Grodno. W naszym obwodzie od trzech dni gości delegacja Wojska Polskiego. Cały czas towarzyszy jej redaktor Eugeniusz Skrobocki. Wojskowi z Polski spotykają się z oddziałami Związku.

Wieczorem, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami poczynionymi jeszcze w Warszawie, wystąpił u nas Teatr Wielki ze spektaklem „My, Pierwsza Brygada”. Publiczność odebrała widowisko bardzo ciepło. Jeszcze dwa lata temu taki spektakl w Grodnie byłby nie do pomyślenia. Na szczęście czasy zmieniają się na lepsze. Co prawda, spektakl rozpoczął się z godzinnym opóźnieniem, gdyż aktorów trzymano na granicy polsko-białoruskiej od 9.00 do 17.00. Po raz kolejny urząd celny robi nam tak przykrą niespodziankę. Musiałem dzwonić do konsulatu generalnego w Mińsku i prosić o interwencję.

Kazimierz Dobrowolski

28 listopada 1990, Grodno. Gościłem u mnie w domu sekretarza senackiej Komisji do Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, Kazimierza Dobrowolskiego.

Rozmawialiśmy o sprawach Związku. Prosiłem o pomoc w remoncie lokalu w Grodnie przy ulicy Budzionnego.

List od Józefa Adamskiego

30 listopada 1990, Grodno. Otrzymałem niezbyt przyjemny list od Józefa Adamskiego, prezesa Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza z Lublina. Ma rację, że narzeka, tak pracować nie można. Książki przeznaczone dla Polaków w Kazachstanie, nie zostały wysłane do dzisiaj. Koniecznie trzeba zaprosić go na posiedzenie Zarządu Republikańskiego, które odbędzie się 9 grudnia w Grodnie.

Spotkanie w parlamencie białoruskim

4 grudnia 1990, Grodno-Mińsk. O 10.00 w Mińsku odbyło się posiedzenie komisji parlamentarnej ds. Stosunków Narodowościowych. Przybyliśmy tam razem z Włodzimierzem Małaszkiwiczem i Ryszardem Kacynem. Mówiłem o sytuacji Polaków w republice, o naszych problemach. Praktycznie wszystkie nasze sprawy udało się załatwić pozytywnie. Natomiast przeciwko zatrudnieniu dziennikarzy radia i telewizji oraz nauczycieli z Polski głosowali deputowani Oleg Trusow, Jaugien Cumarau i – ku mojemu zdziwieniu – przedstawiciele Frontu Narodowego. Nasz deputowany Aleksander Pawłowski, członek Komisji, usiadł obok nas, chociaż zgodnie z protokołem powinien zająć miejsce po prawej stronie stołu obrad. Zwrócono uwagę na wymuszanie na Polakach w okresie powojennym wpisywania do dokumentów narodowości białoruskiej. Komisja odniosła się do tego z niedowierzaniem. Wtedy Pawłowski opowiedział o tym, jak jego ojcu w rubryce narodowość skreślono „Polak” i dopisano: „poprawka Polak – na Białorusin, jest ważna”. Po tym już nikt więcej ze strony komisji nie zabrał głosu w tej sprawie. Wystarczył jeden przykład, aby udowodnić prawdę.

Smutna wieść

5 grudnia 1990, Grodno. Tragicznie zmarł mój brat Jurek. Miał tylko 36 lat.

Gdyby można było zawrócić czas

7 grudnia 1990, Grodno. Dzisiaj na cmentarzu w Adamowiczach odbył się pogrzeb Jurka. Czuję się bardzo źle, boli serce. Jestem niezmiernie wdzięczny kolegom Romualdowi Wilczewskiemu, Janowi Rytwińskiemu, Marii Poczobut, Jance Wienclawowicz i innym, że w tym ciężkim dniu byli obok mnie. W czasie odprawiania mszy św. cały czas płakałem. Natasza też bardzo przeżywa tę

tragedię. Ciężko mi także dlatego, że praca zawodowa i społeczna nie pozwalały mi częściej spotykać się z bratem, poświęcić mu więcej uwagi. Żeby tak można było zawrócić czas.

Smutny czas

9 grudnia 1990, Grodno. Razem z mamą, babcią, Nataszą i Geniem byliśmy na mszy św. w kościele w Adamowiczach. Wszyscy ciężko przeżywamy naszą tragedię. Nieszczęście zostawiło swój ślad na mojej żonie. Patrzyłem, jak się modliła, ona, córka oficera rosyjskiego, której nikt nigdy nie uczył słowa Bożego. Na moich oczach zmienia się jej stosunek do Boga i religii.

O 13.00 kontynuowaliśmy posiedzenie Zarządu ZPB. W obradach brała udział delegacja z Polski: MEN, MSZ i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Długo dyskutowaliśmy nad trybem rekrutacji młodzieży na studia w Polsce. MEN kategorycznie sprzeciwiło się podpisywaniu umów pomiędzy kandydatami na studia a Związkiem, my zaś tego chcemy, ponieważ w ten sposób obligujemy młodzież do powrotu na Białoruś, a pieniądze, które w ten sposób uzyskamy, przeznaczymy na rozwój nauczania języka polskiego.

Dzisiaj, zaraz po wyjeździe gości z Polski, przedstawiłem sprawę mojej rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego. Zarząd zadecydował, że przed rejestracją Związku ta sprawa nie będzie rozpatrywana, choć moje argumenty wziął pod uwagę.

Kolejny Oddział w Mostach

16 grudnia 1990, Grodno. Konferencja założycielska Oddziału Związku w rejonie Mosty. Wygłosiłem przemówienie. Na przewodniczącego Towarzystwa została wybrana Janina Anczukajtine, lekarz, człowiek energiczny, całym sercem oddany naszej sprawie. Przed wyjazdem do Mostów wziąłem udział w posiedzeniu Oddziału Obwodowego. Omawialiśmy sprawę mojej rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego Zarządu Oddziału. Podjęto decyzję, że z chwilą rejestracji Związku zostanie zwołana konferencja obwodowa, która wybierze nowy Zarząd.

Spotkanie wigilijne

22 grudnia 1990, Mińsk. W konsulacie generalnym RP w Mińsku odbyło się spotkanie z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Z naszego obwodu przybyło 30 osób. Pięknie przemawiał ksiądz prałat Kazimierz Świątek. Podzieliliśmy się tradycyjnie opłatkiem.

Wzajemne życzenia

23 grudnia 1990, Grodno. Po mszy św. w kościele farnym spotkaliśmy się z księdzem biskupem Tadeuszem Kondrusiewiczem. Złożyliśmy sobie życzenia, przełamali opłatkiem. Związek reprezentowali Ryszard Kacynel, Antoni Pacenko, Jadwiga Zając, Maria Ejsmont, Maria Poczobut i inni.

W atmosferze świąt

28 grudnia 1990, Grodno. Pierwszy raz po kilkudziesięciu latach zorganizowaliśmy dla naszych dzieci choinkę ze świętym Mikołajem. Wyszło nieźle dzięki Stanisławowi Poczobutowi. Obecny był konsul generalny Tadeusz Myślik z żoną. Po zabawie dla dzieci odbyło się spotkanie z nauczycielami języka polskiego. Wieczorem w Domu Chemika wystąpił z koncertem nasz zespół pieśni i tańca pod kierunkiem Ryszarda Kleczkowskiego. Dostrzegliśmy wielki profesjonalizm wykonania wszystkich punktów programu. Na sukces zespołu zapracowały również Janina Wieniawowicz, Regina Zawadzka i Ela Zawadzka. Po koncercie wszyscy chętni mogli zabawić się na balu noworocznym. Przygotowano wspaniały stół. Nawet konsul pozazdrościł nam wyboru dań. Wszystkie te imprezy mogły się odbyć dzięki inicjatywie i fantazji Jadwigi Zając, Marii Ejsmont, Marii Poczobut, Stefanii Siłkinej. Więcej takich ludzi nam potrzeba!